

**Bohdan  
Sławiński  
Sigil**



*Materia pierwotna rzeczy pozostaje bowiem niewidzialna  
i spoczywa ukryta w Naturze albo w żywiołach, materia wtóra  
natomiast pokazuje się czasem synom sztuki.*

Sendivogius Polonus, *Traktat o kamieniu filozoficznym*

**SŁOWIK.** *Materia prima*

## POSZERZONE POLA CELEBRACJI ŻYCIA

Przechodniu, moja piosenka zaczyna się... pod starym słońcem, które leniwie toczyło się w stronę życia jesieni. Zdaje się, że nazywałem się wtedy Słowik, wokół trwał nostalgiczny *event* trzydziestych urodzin złotej Angeli, a uprzedzając wypadki... za chwilę, która jeszcze trwa! zjawi się z orszakiem mądry Mistrz i wszystko odmieni. Na razie Słowik był, jak i ja byłem... i jest, jak ja już nie jestem... copywriterem, w upalny wieczór przeszłego do wieczności święta odrodzenia kraju, wieczór naznaczony nieba pomrukami, dalekimi błyskami, miodną wonią lip... bawi się z pokoleniem, którego zanurzone w PRL-u dzieciństwo za górę lodową, a bieżąca dorosłość... chwiejący się nad istnienia tonią... przypisów do młodości szklany szczyt, skąd schodzą zwietrzałych słów lawiny. O Przechodniu, jak to szybko zleciało, zapisane... ledwie życia chwila, byle bal, i trzeba odchodzić od kości... nawet złota Angela jak wszystko przemija i więdnie, pozłota śniedzieje. O Ty, co dziś z lubością się w witrynie życia przeglądasz, szczerząc licówki, prężąc jędrne mięśnie... mimo wszystko pamiętaj, że *vanitas vanitatum, memento mori*, choć dziś jeszcze, raz ostatni! nim wichur prochy rozwieje... *carpe diem*. Trwa feta złotej Angeli, o Przechodniu, by uczcić trzydziesty rok narodzin księżniczki i wejść, wystarczy powiedzieć... jednokie hasło i odzew: *carpe diem!*

Pamiętam, to był *event à la* późny sekretarz Gierek, wczesny stan wojenny, kiedy to zaklęta w księżniczkę Angela przysłała na świat. Ale przecież, o Przechodniu, historycz-

ne piany i szумы, kto na to odporny... prócz emanacji dziecięcych artefaktów schyłku epoki PRL-u – wewnętrzne narodowym mitem porażenie. Późny wnuk pod kostiumem przebierańca... targał na fetę bombę sprasowanego w sobie dziada, który podczepiony pradziadem pod powstania i zabory, głębiej! pod *terra felix* mitycznej Sarmacji, wreszcie pod robaczkowe ruchy ludów-jelit jednoczonej Europy. Ach, ile wtedy się jadło i piło, ile myślało się i mówiło... kosmopolityczna kuchnia *fusion*, tartinki i ptifurki, litry absolutu z gorzelnii Hoene-Wrońskiego krzyżowanego z ultrakatolicką czystą i żytnią, ultramontanizm pajd chleba ze smalcem i ogórkiem kiszonym. Pamiętam, goście wokół ołtarza wystawionego na balkon elektrycznego grilla... oto my, swoi i obcy, w manichejskim splocie, w czasie zatrzymani, na zawsze... około trzydziestoletni, wiecznie atrakcyjni, witalni i zdrowi. Mimo wszystko, kreśląc... przepisując linię czasu, po latach na zgromadzonych z sympatią patrzę... na te dziecinne upiory przebrane za postacie z mitów i bajek dzieciństwa, za Czterech Pancernych, Żwirki i Muchomorki, sanitariuszki, telegrafistki i damy, za powstańców i podchorążych, za wcielenia wolności... *Wasze i Nasze!* Niewinni Przebierańcy, co wyznają wiarę, że złożone w ofierze niepewnej przyszłości... dziecko, które każdy w sobie nosi... niby feniks przywrócone z popiołu... choć na chwilę po świt... ożywi sforsowanych drapieżną rzeczywistością dorosłych. W górę serca!

Pamiętam, zawiesina tłustego upału pogrobowego święta odrodzenia kraju, miodny zapach lip, pomruki wyschłego na wiór nieba i dalekie błyski ulgi... a wokół nas, Przebierańców, zwały sforsowanych czasem zabawek, co komu na strychach, komóreczkach i piwnicach

bloków rodzinnych po eksplozji czasu zostało. Plastikowe żołnierzyki o sparzonych atomowym ogniem entropii kończynach, pułki okraczające nieistniejące już siodła, spieszni chłopcy malowani, ułani i husarze w liszajach złotej chwały farby, za którymi jedynie pamięć jak tren woła: *na koń! na koń! na koń!* Zużyte pospiesznie pracującym w klepsydrach czasem damy i lale w makijażach porcelanowych pajęczków, łat, wgnieceń i spekań, poprute misie, za którymi niby za kmieciem Grzesiem, co piachu wór niesie, sypią się trociny; jeszcze odpustowe korkowce o zaspawanych rdzą iglicach, a wszystko to widać w zmętniałych szklanych kulach, którymi zmęczone oczy pogrobowców PRL: ja, ty, on, ona, oni... my? A ponad naszymi głowami... niby sztandar! naścienna narodowa galeria, spazmy i sploty przepuszczanej przez maszynkę czasu historii: *Wróg czuwa!*; *Tylko Polska Ludowa zapewni waszym dzieciom chleb i opiekę*; *Coś ty zrobił dla realizacji planu?* Ach, gdy wreszcie jak wszystko do szczytu pomrzemy, odmieniając się – oby! – w nowe i inne... zawińcie nas w pomniejszego mitu całun, a zamiast wieńców, wiązanek, przysypcie mogiły powyższym przeszłych emfaz i paroksyzmów dzieciństwa *confetti!* Niechby wieczność falujących cieni podobna była do stanu, gdy mając niewiele lat... w rzece błogiej niewiedzy zachwycało się swoim falującym, tęczowym niby pstrąg odbiciem. Ach, co to nie my... a tu mija, minęło dziesięć lat, i każdy dzień miast euforii – przechodnia kłęska, myślałem, że będę miał więcej do powiedzenia...

Pamiętam, czekając na Mistrza, który do lekkiego niby piórko życia doda eksplozję głębi... Słowik, którego miejscowo zawierałem, w kostiumie ułana animował biesiad-

ników, a koronny klejnot... księżniczka Angela *nakręcała* fetę, machając czarodziejską różdżką. Na jej rozkazanie wyświetlała się Kronika Filmowa i uchwalano setny raz, mieszając w kociołku etnoregionu, manifest PKWN-u. W alchemicznym laboratorium, gdzie entropii sierp i kreacji młot... wrzała materia ludzka, walcowana, piłowana, cięta... wytapiał się i rafinował Duch, a poddane ekstrakcji cząsteczki małorolnych tłukły się w garncu wczesnego PRL-u o parcelowane po *kułakach* morgi... równolegle migąły *picassy* z Malediwów czy Bali, gdzie para otwartych na nowe wycieki promieniowania pomniejszego mitu geowspólnoty, jakim może być turystyka... panujących tu gospodarzy niedawno była i doznała, a teraz dzieli się swoim wielogwiazdkowym szczęściem, jedzcie i pijcie z tego wszyscy!

Pamiętam; a my jedziemy do... – głosów gości polifonia, nowe współrzędne wypraw, co komu takie tematy szkodzą, nie za głęboko, nie za wysoko, akurat. Gdzieś pojechali, obejrzeni, wydali i wrócili, w swym segmencie o poszerzonym, wywyższonym standardzie... po kres ciał dekoracji aspiracyjnie żyć będą. Och, Przechodniu, nie bądź zbyt surowy, życie, które cieknie, przecieka, i ty je miałeś, masz... nie mów, że wszystko mara, dym. Tylko, pamiętam, za sprawą znajomego, po stokroć zdradzieckiego... Ortoprotetyka (przecież, burząc letni spokój, o zabronionym krzyczeć musiał!) nad elektrycznym grillem, gdy unosiły się słów Przebierańców o egzotycznych wyprawach szampańskie bąbelki, gdy pod niebo wznosiła się woń ofiarnego mięsa... z ust Ortoprotetyka – pamiętam! – buchnął śwąd *bieżącego* ze środków oficjalnego przekazu. O Przechodniu, zamiast perlistej zabawy... nagle pocięła ropa kolizji partii wodzących na linii młody/stary, postę-

powy/wsteczny, lewy/prawy; z odwiertu... uleciał gaz, zarysowała się granica... migracji pokładów pierwiastka terroru i amalgamatu dwutlenku węgla... wreszcie Przebierańcy doszli nad elektrycznym grillem do mrocznego niby Czarna Madonna *credo*, tajemnicy pospolitej brzozy, która skrzydłem cięta. Pamiętam, o tu, ależ się przebrany za ułana Słowik, donosząc karkówkę z karmionej jedynie żołędziami iberyjskiej świni, oburzył, podzwaniając imitacją szabelki... letni wieczór *22 lipca*, miesiąc elitarną listę zaproszonych na *carpe diem* układał, by szlachetna oprawa trzydziestki księżniczki Angeli! a goście niewdzięczni o krętych pospolitej brzozy demonicznych korzeniach, które niby węże z koafiury Meduzy się wiją, strzykają jadem... jeszcze gotowi zbudzić Upiora ze starszego tła! *A kysz, a kysz...* nim trupiego jadu wycieki mózgowia w oprawie zmurszałej czaszki, w której dziura w oficerskiej potylicy, i spod ziemi nieproszony głos, co zamiast mosty wspólnoty budować... dudni, sepleni, krztusi się o wiecznym odwiecie. Dość! Kto winny? *Na koń, na koń, na koń!* Kto wie, może bieżącą czaszkę zdradzieckiego Ortoprotetyka, co znów montuje w spróchniałej kości mitu tytanowe kły... naznaczyłaby karbem szabelka, ale czarodziejska różdżka panującej w ten przeszły do wieczności dzień odrodzenia Angeli przykrą dyskusję utnie: *bawmy się*. Co było robić: „O pójdźcie za mną w pijanym korowodzie! – wołał przebrany za ułana Słowik – *Na koń, na koń, na koń!*”

Pamiętam, wzbudzani do zabawy goście... jeszcze pomostowe słówko poświęcą dyżurnemu... (o Przechodniu, tłumaczę, takiemu jednemu... zmarłemu, który, nim stał się rozległym NIC, w tym saloniku do świata z pretensjami onegdaj...) nim ponaglani przez przebranego za



ułana gospodarza *eventu*, od jątrzącej, fosforycznej niby krzyż brzozy, która w ciemnościach ściętym pnem świeci, się oddalą. Każdy miał chyba pogrzeb w rodzinie, na który pobrał ze szkoły zwolnienie, słowem... zdolny był chłopak, ale sam wybrał, że nie żyje... natomiast, czy to sprawiedliwe... pośmiertnie wystawiany, a my? My jeszcze żyjemy! Słowem, trupy precz, o, bracia, siostry, za mną! uwiązany do osiołka pamięci sylenem, tanecznym korowodem... byle dalej od przykrej ukrzyżowanej brzozy, której liść, korzeń, pień... z wirażu cudzego zgonu już nieskrępowanie w bieżące życie, które woła: *carpe diem!*

Pamiętam, chwiał się saloniku pokład w procentów szarzy... przebrany za ułana Słowik u masztu słowa, dyskutował wobec przebranej za atrakcyjną działaczkę proletariatu doktorantki swoje nad grillem wojownicze wystąpienie, co to nie on.... szarzą słów głuszył, gdy doktorantka ustalała za trudne współrzędne: „Czytałeś Kri-stewą, Derridę, Barthesa, Bachtina, Pynchona?”. *O Boże, a cóż to za wojacy...* przewrotnie wyzna: „Miła, czytam tylko narodowych wieszczów, reszta to błaga”, kłamie, ja go znałem, znam... jeśli wygniatanie ze słów winnego moszczu skróci drogę ku obopólnemu falowaniu, zwiastowaniu ciał... przecież Słowik gotów dla poklasku roztrzasać choćby światowe strategie translacji *Finnegans Wake!* Ale co tam Wielkie Duchy, które do końca świata będzie się ostrożnie przepisywać... jest też TU i TERAZ, wsłuchaj się, Miła, w przyjemnie brzęczące, jak ostrogi i szabelka... głosy tła wieszczące za *petro-spot* kapitałowy sukces, feta trwa, pozornie dedykowana złotej Angeli, bo głębiej to tylko słowicze, ułańskie JA!

Pamiętam, doktorantka taka bezkresna... atrakcyjnie znerwicowana, co kawę za kawą, nawet nocą, by jej dra-

pieźne niby łasica sny gwizdały jak czajnik. „O, wrząca, o, piękna, o, mądra, widzę cię... Ty, Asztarte, Ty, Izis, patronka czarodziejskiej wiedzy, którą można świat przebudować... jak Bakunin spalasz się w idei – łały się copywritera lepkie słowa – preparujesz bomby opresorom, rzuć pod nogi Cara-Baltazara! ale dziś, w ten letni wieczór pełen zapachu lip... przekazujmy tanatejskie czyny w Erosa *intertekstualne* przyjemności”.

Przechodniu, ileż ten galopujący na słowa osiołku... przebrany za ułana copywriter w fazie przebóstwienia... wcielenia arcyważnego spotu... miał słów za *free* (słowniki frekwencyjne przesypywały się, jak dziś... sypie się proch. Deszcze zacierają tropy, cienie rozwiewają się, po kolumbariach pajak rozsunął swą lepką sieć. Mimo wszystko wciąż nie chcę wierzyć, że życie to *jeno dym i mara...*). Zaraz gospodarze *eventu* kupią na zaawansowany kredyt, bo dogmatowi wiecznej pożyczki byli oddani – loft, potem dwa tygodnie spokoju w jakimś egzotycznym *Ultima Thule*, gdzie ciepła plaża i morza szum. Słowem, między sukcesem spotu... realizacją nowego *locum*, a wczasami – płynęły rojenia o wiecznym TERAZ i TU przebranego za ułana copywritera Słowika, którego falujące jak pijany Sylen marzenia, przed Tobą, o Przechodniu, niby egzotyczną tkaninę rozwijam, furczą świadomości krosna...

Ty, który wchodzisz... posłuchaj rodzimych i orientalnych wątków monotonne trzy po trzy: może jeszcze copywriter zdąży odwiedzić doktorantkę, gdzieś między Kristewą a Lyotardem to nęcące, buchające ogniem mądrych słów i żywnych myśli, ciało na chwilę posiąść... pielęgnując wzlot w nieskończoność iskrzącego się w klatce ciała – ducha? Panie, który wszystko projektujesz, budujesz i demolujesz, przydad copywriterowi... ślizgajacemu się po

istnienia powierzchni – głębi, rozłóż, zmaceruj i przekuj w nowe, zaklinam. *Solve, Solve et Coagula!* Niebezpieczne myśli wirażę...

Na razie, o jak kłaskał w swojej stołecznej budce dla ptaszków... przebrany za ułana Słowik, jakże wzniesiona była wobec atrakcyjnej działaczki proletariatu słowa szabalka... gdy właśnie w drzwiach czekany, tematycznego *eventu clou*, artysta wielkoformatowy, znany jako O. – na Dionizje dedykowane panującej tu dziś Angeli zstępuje (mimo ustalonej *eventu* etykiety... w ubraniu cywilnym). Przyszły adiutant Słowik (choć wtedy, o Przechodniu, myślał, że przyszłość wyznacza *petro-spot*, długonogi przepych za niego sutej zapłaty, *ojro* czy dolarów *diengi*, wakacyjnego luksusu *Ultima Thule...*) rzuci doktorantkę, poleci witać: *Mistrzu, niegodnym... Carpe diem. „Carpe diem*, a pan się nie przebrał – zawtóruje mężowi księżniczka Angela i pogrozi wielkiemu artyście czarodziejską różdżką – Zamienię w żabę”. Mistrz O., który przecież jak każdy mędrzec własne stanowi prawa, odpowie: „*Carpe diem... a ja jestem, który jestem, księżniczko*”.

Pamiętam, za Mistrzem O. na *event* wnikną jego dwuznaczni przybocznicy, zwieziona karetą maybacha świta: dwaj montażyści i pachnąca planem filmowym zielonooka gwiazdka... w sukni z epoki galanterii (ach, szeroki jak Oka dekolt, wzniosło-wyniosłe, uciśnięte fiszbinami ożyłkowania marmurowych piersi, które tajemna siła w opakowaniu trzyma... *moja wina, moja wina!*), do gospodarza *eventu* dama szepnie: „A ja jestem Makowa Panienska, szukam... Emmanuela”. Skąd wieszcznie nadchodzisz... trzymając w rękach miodu słój i gałązkę kwitnącej lipy, jakie kosmiczne źródło tobą tryska, co za siła, zmienia-